Rok XXVI. Piotrków, 7 (19) Czerwca 1898 r. Nr. 25.

PRENUMERATA
w miejscu:
rocznie . . rs. 3 kop. 20
półrocznie . rs. 1 kop. 60
kwartalnie . rs. — kop. 80
Cena pojedyńczego numeru kop. 8.
z przesyłką:
rocznie. . . rs. 4 kop. 80
półrocznie . rs. 2 kop. 40
kwartalnie . rs. 1 kop. 20

TYDZIEŃ

OGŁOSZENIA.
Za ogłoszenie 1-razowe k. 8 od jednoszpaltowego wiersza petitu.—Za ogłoszenia kilkakrotne po k. 5. — od wiersza.—Za reklamy i nekrologi, oraz ogłoszenia zagraniczne po k. 10 od wiersza.—Za ogłoszenia, reklamy i nekrologi na 1-ej stronie po k. 20 od wiersza petitu.
(Jeden wiersz szerokości strony= 4 wierszom jednoszpaltowym.

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.

Prenumeratę przyjmują:
W Piotrkowie Biuro Redakcyi i obie księgarnie. *W Łodzi* księgarnie Schatke, Fischera i Kolińskiego. *W Częstochowie* W. Komornicki. *W Brzezinach* W· Adam Mazowita. *W Dąbrowie* W. Waligórski Karol. *W Łasku* W. Grass. *W Rawie* W. Hipolit Olszewski. *W Radomsku* W. Myśliński i Sklep Stowarzyszenia Spożywczego.

Ogłoszenia przyjmują:
W Piotrkowie Redakcyja „Tygodnia“ i obie księgarnie. *W Warszawie* „Warszawskie Biuro Ogłoszeń“ Gracyjana Ungra Wierzbowa 8; oraz także biuro pod firmą „Piotrowski i S-ka“ (dawniej „Rajchman i S-ka“). *W Łodzi* W-ny Gustaw Zalewski ulica Mikołajewska № 7 oraz miejscowe księgarnie. *W innych miastach powiatowych* gubernii piotrkowskiej—osoby obok wymienione, przyjmujące prenumeratę.

Obwieszczenie.

Szanowni Prenumeratorzy z Sosnowca, Sielca, Będzina i całego powiatu będzińskiego, raczą należności prenumeracyjne i za ogłoszenia przesyłać odtąd wprost do naszej Redakcyi w przekazach pocztowych—gdyż upoważnienie do przyjmowania tych należności, dane na początku r. b. panu K. Kossakowskiemu, właścicielowi księgarni w Sosnowcu, niniejszem cofnięte przez nas zostaje. (3—1)

Z Będzina.

(Gospodarka i porządki miejskie).

Pod nowym i energicznym zarządem burmistrza p. Samina, osławiony ze swych brudów Będzin przybiera powoli znośniejszą trochę postać.

Od lat paru ugruntowuje się w Będzinie potrzeba względnego przynajmniej porządku i względnej czystości i, z roku na rok spostrzegać się dają zmiany ku lepszemu. Wobec ogromnej ilości różnorodnych i gwałtownych potrzeb, zarząd miasta musi nadzwyczaj względnie szafować funduszami miejskiemi i przyznać mu należy, że umiejętnie i ku ogólnego zadowolenia wywiązuje się ze swego zadania. Obulwarowanie przerzynającej miasto rzeki, doprowadzenie studzień miejskich do porządku, zabrukowanie większej części ulic polnym kamieniem w miejsce dawnego wapiennika, uporządkowanie rynków miejskich, częściowe przynajmniej zadrzewienie rozległej góry będzińskiej — wszystko to stanowi dobytek lat ostatnich i wymagało dużo zabiegów, pracy i kosztów.

Rozległa dosyć „góra będzińska“ z obszernym pięknym widokiem na okolicę i ruinami starożytnego zamku starościńskiego — przy odpowiedniem wyrównaniu i zadrzewieniu mogłaby stać się z czasem jedynem w naszej pozbawionej roślinności okolicy, miejscem spaceru. Przy dobrych chęciach i pomocy szarwarku niewielkim nawet kosztem całą górę zadrzewić by można. Ci, którzy swoją władzą, energiją, bądź pracą, przyczynią się do urzeczywistnienia tak bardzo ważnego dla miasta projektu, pozyskają szczerą wdzięczność mieszkańców i zostawią trwałą po sobie pamiątkę. Nie mniej pożądanem byłoby wysadzenie drzewami kilku szerszych ulic i rynków. Niewielkim bardzo kosztem, poniesionym w tym celu, możnaby wpłynąć na upiększenie i uzdrowotnienie miasta.

Jeżeli obecny zarząd miejski robi wszystko ze swej strony, co tylko może wpłynąć na poprawę higienicznych i estetycznych warunków miasta, to i sami mieszkańcy również powinniby dołożyć starań i działać z nim solidarnie w tym kierunku. Tymczasem dzieje się u nas zupełnie inaczej: o materyjalną korzyść wyłącznie dbali właściciele tutejszych domów i placów, nie zwracają najmniejszej uwagi na wygodę, zdrowotność mieszkań i stronę estetyczną samego miasta. Wszystkie, w ostatnich latach wzniesione domy, na zewnątrz nie tynkują się wcale; ulice wyjątkowo tylko gdzie niegdzie są zamiatane, a o kropieniu ich i mowy nawet niema; rynsztoki w bardzo wielu miejscach nie są wybierane i tworzą cuchnące gnojówki, a na bardzo wielu podwórzach i placach odwieczne doły tworzą stałe sadzawki, zatruwając na dużej przestrzeni powietrze, i wiele temu podobnych nieporządków na każdym kroku spotykać się daje.

A jednakże, miasto to, wzrastające z niebywałą jak na nasze stosunki szybkością i dziś już liczące przeszło 22,000 mieszkańców, powinno mieć przecie wygląd choć trochę europejski i wyziewami swemi nie przyczyniać się do powstawania chorób u mieszkańców. Odległość miasta o parę wiorst od granicy pruskiej i austryjackiej, oraz ciągła, codzienna prawie styczność z zagranicą, mimowoli nasuwa porównanie tamtejszych porządków z naszemi i tem dotkliwiej wszystkie braki i niewygody odczuwać nam każe. Za granicą, równe Będzinowi, a nawet mniejsze miasteczka, posiadają wzorowe porządki: kanalizacyje, okazałe kamienice, gaz, ulepszone bruki i chodniki, ogrody, zadrzewienie ulic, a wszędzie czystość wzorową; u nas tylko brudy, wyboje, ciemności, gnojówki i kurzu tumany. Sąsiednie, a równe ilością Będzinowi zaludnienia Katowice—wszak to prawie stolica, nie mogąca iść nawet w porównanie z naszym brudnym partykularzem! A jednak, wywarłszy silny i energiczny nacisk na mieszkańców Będzina, i nasze miasto możnaby przyprowadzić do względnego przynajmniej porządku: należy przedewszystkiem dopilnować, ażeby wszystkie domy otynkowane były, na zewnątrz i czysto odmalowane, ażeby właściciele gruntów pozasypywali doły i gnojówki, powybierali starannie rynsztoki i codziennie czysto zamiatali, a nawet polewali ulice. Zarząd miasta powinien również dać inicyjatywę ułożenia trotuarów na chodnikach ważniejszych choćiażby ulic. Chodniki te powinny być wszędzie jednakowego typu i najlepiej byłoby, ażeby zarząd miasta w porozumieniu z właścicielami domów, wspólnie przeprowadził te roboty, rozłożywszy potem koszta stosownie do przestrzeni frontu każdego domu (*). W podobny sposób jednakowemi drzewami wysadzić możnaby ulice. W celu zmniejszenia ogromnych tumanów unoszącego się w Będzinie kurzu i pyłu, oprócz zamiatania i polewania ulic powinno być zabronionem praktykowane tutaj nadzwyczaj szybkie jeżdżenie po mieście powracających po wyładowaniu ciężarów furmanek; same zaś fury, zwożące wciąż łatwo rozpylający się materyjał (cegłą, wapiennik, wapno, węgiel i t. d.), powinny być stale przykrywane zmoczonemi płachtami. Stanowczego zakazu domaga się także rozwielmożnione i spotykane u nas na każdym kroku rozkładanie na trotuarach pak, skrzyń, towarów, a nawet całych kramików i to w punktach najruchliwszych i najciaśniejszych, ażeby przez to tem łatwiej zwrócić na towar uwagę przechodniów!.. Estetycznie także odbiło by się na wyglądzie miasta ostateczne uregulowanie ulic, ogrodzenie pustych placów do nich przytykających, a także rozebranie resztek dawnych stodół i domów na teraźniejszem bydlęcem targowisku. Wartoby za to zająć się podtrzymaniem rozsypujących się powoli w gruzy resztek będzińskiego zamku i zabezpieczyć go od zupełnej zagłady. Ostatni raz był on reparowanym przed czterdziestu paru laty!..

Tak mniej więcej przedstawiają się miejskie dezyderata, nie komfort i zbytki mające na celu, ale uwzględniające najgwałtowniejsze potrzeby zdrowia i wygody mieszkańców. Energia i dobre chęci miejscowego burmistrza, który wiele już zdziałał w doprowadzeniu miasta do porządku, dają nam jak najlepsze nadzieje, że powoli, stopniowo zostaną uwzględnione wszystkie najgwałtowniejsze potrzeby miasta, które liczebnością swoich mieszkańców jest 15-em z rzędu miastem w Królestwie Polskiem. *Z. B.*

Z Dąbrowy-Górniczej.

Budowa nowego kościoła.—Mieszkańcy zaczynają działać.—Budowa mechanicznej fabryki w Noworadomsku.—Parę słów w kwestyi słownictwa górniczo-hutniczego. — Oktawa Bożego Ciała. — Wymarsz wojska.—Zamknięcie roku szkolnego w szkole górniczej.

Oddawna powzięty projekt powiększenia, a właściwie całkowitego przebudowania parafijalnego kościoła, jest obecnie na drodze

(*) Zastosowanie takiego systemu — i dla Piotrkowa byłoby stanowczo najodpowiedniejszem. *Przy. Red. „Tygodnia“.*

do szybkiego urzeczywistnienia, co przedewszystkiem zawdzięczać należy miejscowemu proboszczowi Szan. ks. Augustyniakowi, który gorliwie i wytrwale zajął się tą sprawą. Jego to staraniom zawdzięczać należy hojną ofiarę trzydziestu tysięcy rubli zadeklarowaną przez zarząd towarzystwa fabryki Huta-Bankowa, w ślad której, ze względu na cel szlachetny, zechcą zapewne pójść i inne zakłady przemysłowe. Robotnicy, pragnąc ze swej strony dorzucić cegiełkę do budowy nowej świątyni, zwrócili się z propozycyją do miejscowych władz górniczych, aby na cel powyższy strącono im z zarobków miesięcznych pewien niewielki procent—aż do chwili utworzenia kapitału niezbędnego do budowy kościoła.

Zarząd fabryki Huta Bankowa, nabywszy znaczny obszar gruntów w mieście Noworadomsku, wkrótce ma zamiar przystąpić do budowy zakładów fabrycznych o zakresie przeważnie mechanicznym, mających obejmować wiele działów fabrykacyi wyrobów żelaznych, dotychczas w Królestwie nie produkowanych. Noworadomsk z chwilą powstania tej wielkiej fabryki mogącej zatrudniać parę tysięcy robotników dobrze wynagrodzonych, nie licząc inżynierów, techników i oficyjalistów, rozwinie się zapewnie nadzwyczaj szybko, a posiadając warunki potemu, może stać się wkrótce ożywionem ogniskiem krajowego handlu i przemysłu.

W Nr. 22 „Tygodnia"—jeden z korespondentów p. J. Z.—ubolewając nad brakiem słownika górniczo-hutniczego w naszej literaturze naukowej, rzuca w swym artykule myśl utworzenia wspólnemi siłami słownika wyrazów obcych używanych w miejscowym przemyśle górniczym. Myśl to istotnie bardzo na czasie, jakkolwiek nie jest zupełnie nową, gdyż kwestyja ta była poruszaną przed paru laty przez grono miejscowych inżynierów górniczych i istotnie, dzięki ich staraniom i pracy, na paru kopalniach wprowadzono używanie terminów czysto polskich bez domieszki naleciałości językowych naszych zachodnich sąsiadów.

Ułożeniem obszernego i wyczerpującego słownictwa tej gałęzi krajowego przemysłu należałoby się zająć znajdującej się tutaj sekcyi technicznej popierania rosyjskiego handlu i przemysłu.

W sali przeznaczonej na zebranie członków tego stowarzyszenia, do którego należy prawie cała inteligencyja przemysłu w tych stronach, odbywają się odczyty, sesyje, pogawędki naukowe, oraz poruszane bywają najżywotniejsze kwestyje przemysłowe; najłatwiej więc, zdaje mi się, byłoby tym panom podjąć i w czyn wprowadzić tak piękną myśl, zasługującą ze wszech miar na poparcie.

Procesyja w dniu oktawy Bożego Ciała odbyła się bardzo uroczyście. Przy dźwiękach orkiestry górniczej, wobec mnóstwa dziewcząt w bieli i licznego tłumu wiernych odbyła się uroczysta procesyja do ołtarzy wzniesionych z wielkiem staraniem przez miejscowe instytucyje. Przy ołtarzu urządzonym bardzo pięknie i estetycznie przez resursę, kwartet lutni wykonał podniosłe religijne pienia.

Jeden z energicznych i ruchliwszych mieszkańców stron naszych wpadł na szczęśliwą myśl, proponując ludziom dobrej woli wspólnym kosztem stałe polewanie wszystkich ulic, które podczas letniej pory przy nieustannym ruchu pieszym i konnym pokryte są na parę cali miałkim pyłem, unoszącym się tumanami przy lada silniejszym podmuchu wiatru. Kurz ten srodze nam się uczuć daje, brudząc twarz i ubranie, przenikając do mieszkań, a nadewszystko szkodliwie działając na oczy i płuca, zmuszone oddychać powietrzem przepełnionem pyłem z wapienia, którym brukują tutaj drogi i ulice.

Wojsko obozujące tutaj od czasu zeszłorocznego bezrobocia wkrótce ma opuścić te strony, wracając do Częstochowy, gdzie stale kwateruje. W dniu 13 b. m. odbyło się zamknięcie roku szkolnego w miejscowej szkole górniczej. Wakacyje trwać będą—jak zwykle—miesięcy 3, w czasie których większa część młodzieży udaje się do zakładów fabrycznych lub kopalni węgla (w miarę obranej specyjalności) dla odbycia niezbędnej, przepisanej ustawą praktyki technicznej. Sas.

Zatwierdzony przez Ministeryjum spraw wewnętrznych budżet m. Łodzi na 1898 r.

DOCHODY:

Dochody zwyczajne:				
Z realności miejskich, dzierżaw i procentów od kapitałów	rs.	91,371	kop.	28
Ze składek od właścicieli domów	„	415,808	„	18
Ze składek od handlujących i przemysłowców	„	281,430	„	74
Z ubocznych dochodów	„	100,286	„	—
Z dochodów pomocniczych	„	307	„	78
Z dochodów drobnych	„	762	„	12
Z wykupu czynszów	„	1,297	„	90
Razem	rs.	891,264	kop.	—

WYDATKI:

a) Wydatki bieżące:				
Na utrzymanie zarządu miejskiego	rs.	263,719	kop.	87
Na utrzymanie realności miejskich i najem lokalów	„	23,323	„	12½
Na zewnętrzne melijoracyje miasta	„	67,284	„	67
Na utrzymanie zakładów naukowych i dobroczynnych	„	45,951	„	25½
Na spłatę długów i utworzenie kapitałów miejskich	„	86,014	„	91
Wydatki drobne	„	1,931	„	95
b) Wydatki nadzwyczajne.				
Jednorazowe wydatki na melijoracyje miasta	„	292,123	„	10
Razem	rs.	780,348	kop.	88
W remanencie	rs.	110,915	kop.	12

Ś. p. ks. biskup Lubowidzki.

W Żytomierzu zmarł ś. p. ks. Cyryl Lubowidzki, biskup dyjecezyi łucko-żytomierskiej, urodzony w r. 1823 we wsi Drochowa, dyjecezyi łuckiej, z rodziców Ignacego i Tekli z Podhoreckich; zgasły dostojnik kościoła był najstarszy wiekiem z pośród biskupów. Ukończywszy akademiję petersburską, jeszcze jako kleryk powołany został na profesora dogmatyki do seminaryjum dyjecezyjalnego, gdzie przebywał do roku 1874, a przez kilkanaście lat ostatnich był jego inspektorem. W r. 1877 ks. Lubowidzki został prałatem w Łucku i proboszczem w Żytomierzu. W roku 1879 po śmierci administratora dyjecezyi ks. Roszkowskiego kapituła łucko-żytomierska obrała ks. Lubowidzkiego jego następcą, na której to godności potwierdzony został. W r. 1891 po wyniesieniu biskupa Żytomierskiego ks. S. Kozłowskiego na stolicę Arcybiskupią, ks. Lubowidzki objął administracyję dyjecezyi. Ogólny szacunek i miłość powszechna otaczały zgasłego biskupa aż do zgonu.

Z Miasta i Okolic.

— **Procesyje Bożego Ciała.** Nie pamiętamy doprawdy, aby w którymkolwiek bądź roku pogoda tak stale sprzyjała procesyjom podczas całej oktawy i, by się one przy tak niezwykle tłumnem zebraniu nabożnych odbywały. Wielka ilość osób biorących udział w tych religijnych, a tak ściśle złączonych z tradycyją obrzędach, uwydatniła się może najwięcej na ostatniej procesyi, która podążyła do ołtarzy ubranych w rynku, a nadto przeszła całe Krakowskie Przedmieście aż do domu ochrony № 1-szy. Fala ludu zapełniła i tę ulicę, którą szła procesyja i wszystkie boczne i tylko dzięki niezmordowanej czujności i energii straży ogn., która z Naczelnikiem głównym i naczelnikami oddziałowemi na czele—pełniła straż honorową, przypisać należy, że nie było żadnego wypadku. W Niedzielę Celebrans, ks. Gogolewski, rektor kościoła po-Dominikańskiego, prowadzony przez prezesa Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego pana Płonczyńskiego i vice-prezesa sądu rzeczywis. radcę stanu Srzednickiego, pod baldachimem niesionym przez pp. rejenta Cedrowskiego i adwokata przysięgłego Wł. Otto, skierował się ulicą Bykowską aż na wprost ulicy Pocztowej. W ostatnim ołtarzu zauważyliśmy piękny srebrny tryptyk, pozostałość po ś. p. Senatorze Stronczyńskim.—We Czwartek rano procesyja wyszła od Bernardynów; Celebransa, kanonika Sałacińskiego, prowadzili: naczelnik stacyi piotrkowskiej pan Piotrowski i kasyjer Szaniawski. Baldachim nieśli naczelnik telegrafu Nestorowicz, ekspedytor Wiśniewski, maszynista Załęski i ekspedytor Olkowski. Na środku placu tłumy kornie schylone otrzymały błogosławieństwo na cztery strony świata. Tegoż dnia, wieczorem procesyja wyszła z kościoła po-Pijarskiego, celebrował ks. Maryjan Fulman, rektor kościoła Bernardyńskiego—prowadzony przez przedstawicieli kupiectwa miejscowego Wł. Zaleskiego i J. Żarskiego. Baldachim nieśli pp. F. Jędrzejewicz, Lissowski, St. Kępiński i K. Wilczyński. Całe duchowieństwo miejscowe, oraz przedstawiciele seminaryjum spędzający tu wakacyje, poprzedzali na wszystkich procesyjach Najświętszy Sakrament, bractwa z chorągwiami, feretronami i światłem, wspaniałym orszakiem zaczynały pochód. Olbrzymie wrażenie zrobiły i przyczyniły się wielce do podniesienia serc ku Panu, świetnie wykonane pienia kościelne przez chór męzki przy kościele po-pijarskim egzystujący („gregoriański", pod kierunkiem p. Gerbera); szczególniej też „*O sacrum convivium*" utwór L. Viadamo wykonany przy ostatnim ołtarzu był wspaniały!

— **Nasze gimnazyjum.** Dyrektor gimnazyjum kieleckiego powziął — jak donosi „Gaz. Kielecka"—chwalebny zamiar rozszerzenia gmachu szkolnego, dla pomieszczenia w nim wydziałów równoległych, na które dzisiaj zupełny jest brak miejsca. To przywodzi nam na pamięć wielką szczupłość pomieszczenia w naszem, tutejszem, piotrkowskiem gimnazyjum, w którem przez niedawne przyłączenie do mieszkania dyrektora paru większych pokojów, oraz zbudowanie na 2-iem piętrze dużej kaplicy prawosławnej i przeniesienie wskutek tego do zajętego niedawno sąsiedniego budynku po-Pijarskiego biblijoteki, kancelaryi i gabinetu fizycznego — okazał się również zupełny brak miejsca na klasy paralelne. Od dwóch też lat np. klasa czwarta mieści się w wilgotnym i ciemnym narożniku korytarza; nadto, przez nią tylko dostać się można do klasy VI i VII!.. W skutek panującej tu ciemności, uczniowie, zwłaszcza w porze zimowej, z trudnością mogą odrabiać ćwiczenia piśmienne i zadania matematyczne; wskutek zaś panującej tu wilgoci, kilku uczniów (a między innymi i syn dyrektora) przypłaciło już pobyt swój w tej klasie dłuższą chorobą.

Czyby więc za przykładem Kielc nie dobrze było pomyśleć o rozszerzeniu naszego gmachu szkolnego przez wzniesienie stosownej przybudówki?... Słyszeliśmy o zamiarze budowy domu na internat; ten jednakże mógłby się jeszcze przez jakiś czas mieścić w wynajętym, tak jak dotychczas lokalu, a natomiast można by za te pieniądze wznieść przy gimnazyjum dużą oficynę na klasy paralelne, kancelaryję, biblijotekę i gabinety; stary zaś, zdezelowany dom po-Pijarski, do którego te ostatnie po zbudowaniu cerkwi przeniesione zostały, przeznaczyć na mieszkania dla służby, na cele pod areszt (które obecnie mieszczą się w ciemnych i mokrych suterenach) wreszcie na miejsca ustępowe.

Mamy nadzieję, że, zwracająca baczną uwagę nietylko na rozwój duchowy, ale i fizyczny młodych pokoleń władza edukacyjna nie odmówi słuszności temu skromnemu projektowi naszemu.

— **Budowa gmachu Tow. Dobroczynności dla Chrześcijan** wciąż postępuje; wysokie i piękne sutereny już stanęły i rozpoczęło się wznoszenie parteru. Ci więc, co jeszcze z ofiarami swemi nie podążyli, raczą przyspieszyć takowe, powiększając przez to niekompletny jeszcze na tę budowę fundusz, a jednocześnie wlewając w energiczny i pełen zasług zarząd Towarzystwa błogą otuchę, że praca podjęta przezeń dla dobra ogółu i przyszłości, należycie przez tenże ogół ocenioną i zrozumianą została. Pamiętajmy, że *res sacra miser*—i że wszelkie zacne i rozumne usiłowania jednostek czy instytucyj powinny szerokim echem odzywać się wśród społeczeństwa, pragnącego dowieść na każdym kroku swej żywotności!

— **O taksę.** Pan policmajster doniósł magistratowi, że niektórzy rzeźnicy podnosząc sobie samowolnie taksę *na mięso*, skarżą się na nizkość takowej. Magistrat w odpowiedzi prosił p. policmajstra, aby w razie powtórzenia się czegoś podobnego, rozkazał policyi spisywać natychmiastowe protokóły, w celu pociągania wyłamujących się z pod przepisów taksowych rzeźników do odpowiedzialności sądowej.

Co się tyczy taksy na *chleb* i *bułki*: ($3^1/_2$ k. funt pytlowego, $2^1/_2$ razowego, 8 k. bułek)—to takową jeszcze w dniu 18 maja, gdy chwilowo podniosły się ceny zboża, magistrat zaproponował podnieść o $^1/_2$ kop. na funcie; rząd gubernijalny jednak polecił pozostawić dotychczasową taksę nadal, aż do czasu stałego unormowania się cen zboża, które, jak wiadomo, dążą znowu wciąż w kierunku zniżkowym.

— **Powtórna licytacyja** w dniu 13 b. m. na wywóz zawartości miejsc ustępowych w mieście naszem, spadła, z powodu braku licytantów; dotychczasowi zaś przedsiębiorcy pp. Herman z Byków i Wintsche z Bujen, których 9-letni kontrakt w roku przyszłym ekspiruje, oświadczają, że licytować nie będą, dopokąd norma, jaką miasto płaci od każdej beczki 70-wiadrowej nie zostanie podniesioną z k. 50 opłacanych dotychczas, do kop. 80. Wobec tego, magistrat na posiedzeniu swym poniedziałkowym postanowił ogłosić trzecią licytacyję, decydując się na rozpoczęcie jej od 75 k. za beczkę, ze skróconym terminem kontraktu do lat 6—lub, wrazie zawarcia go na lat 9, za stopniowem zmniejszaniem co lat 3 opłaty od beczki o kop. 5.—Decyzyję swą przesłał magistrat dla rozpatrzenia i ewentualnego zatwierdzenia rządowi gubernijalnemu.

— **Reparacyję bruków miejskich**, magistrat postanowił w tym roku przeprowadzić sposobem gospodarczym, nie oddając jej w niczyją entrepryzę. W tym duchu uczynił przedstawienie do rządu gubernijalnego, motywując je tą ważną okolicznością, że za sumę anszlagową rs. 800, przeznaczoną na rzeczoną reparacyję, prowadząc tę ostatnią sposobem gospodarczym, będzie można jednocześnie wykonać, przy oszczędności, niektóre drobniejsze melijoracyje miejskie, nie objęte anszlagiem.

— **Odrapana altana** miejska w ogrodzie po-Bernardyńskim, obecnie własność miasta stanowiącym, wyrestaurowaną nareszcie zostanie. A bardzo dawno jej się to należało, jeżeli nie szpecić ale zdobić ma nadal ten ogród. Na reparacyję tę magistat przeznaczył rs. 242 i wystąpił o zatwierdzenie anszlagu do rządu gubernijalnego.

— **Rzadki wypadek.** W dniu 2 czerwca o godzinie pierwszej w nocy, na drodze wiodącej do Michałowa, pomiędzy żydowskim cmentarzem a pierwszą budką dróżniczą drogi żel., spłonął dom drewniany tak cicho i prędko, że nikt w mieście absolutnie o tem nie wiedział—ani straż ogniowa, ani policyja! Fakt istotnie oryginalny. Czyby jaki niewidzialny a wielki hypnotyzer, zahypnotyzował całe miasto, pogrążając w twardym śnie wszystko, co jeno w niem żyło?..

— **Trąbki pożarne.** Rada zarządzająca miejscowej straży ogniowej ochotniczej, w wykonaniu swego dawniejszego postanowienia (o którem donosiliśmy w właściwym czasie) przesłała w tych dniach p. policmajstrowi miasta trąbki pożarne, dla rozdawania takowych pomiędzy stróżów nocnych, odbywających kolejno nocne warty.

— **Mistyfikacyja.** „Kuryjerowi Polskiemu“ doniósł ktoś z naszego miasta o „strasznym wypadku“, który jakoby stał się na tutejszym rynku „z powodu jego ciasnoty“ i „wybudowania na niem jatek“, przez co miał się jeszcze bardziej zacieśnić. Na owym ciasnym rynku z jatkami, przejechać miano 4 kobiety: „dwie chrześcijanki na śmierć i dwie żydówki, które odniosły ciężkie rany!!..“ Gdzie Rzym, gdzie Krym, gdzie karczmy Babińskie? Gdzie jest ów rynek, a na nim jatki, gdzie owe przejechane, pozabijane i poranione kobiety? Bo, jako żywo, w Piotrkowie nikt nic o tem wszystkiem nie wie?!...

— **Miejscowa gazownia** obowiązaną jest, według przyjętego na rok bieżący rozkładu, palić na ulicach latarnie w drugiej połowie b. m. czerwca od godziny 10 wieczorem do godz. 2 w nocy; zaś w pierwszej połowie lipca od godz. 10 do 3.

— **Projekt kupna** pod budowę nowej rzeźni placu podmiejskiego (ku Bugajowi) od Naftala Jakubowicza został sporządzony i przedstawiony w tych dniach pod zatwierdzenie rządu gubernijalnego.

— **Zjazd koleżeński.** Byli wychowańcy gimnazyjum piotrkowskiego, kończący je w latach 1882, 1883 i 1884, postanowili urządzić zjazd koleżeński w Piotrkowie w d. 26 b. m. W dniu tym zebrać się mają b. koledzy na stacyi kolejowej o godz. 10 rano. Wszyscy, którzy ukończyli gimnazyjum w tych latach, proszeni są o jak najliczniejszy udział, a w razie niemożności przybycia, o zawiadomienie o tem p. Stanisława Chrzanowskiego, adwokata przysięgłego w Piotrkowie.

— **Grono inteligencyi miasta Będzina** w miesiącu lutym r. b. podało prośbę na ręce pana Gubernatora o utworzenie Będzińskiego Towarzystwa Dobroczynności dla Chrześcijan, wzorując jego ustawę na ustawie takiegoż towarzystwa w Piotrkowie. Inicyjatorowie projektowanego towarzystwa przed paru tygodniami otrzymali zapytanie p. Gubernatora, czyby nie zechcieli zastosować się do wzorowej próbnej ustawy towarzystwa pomocy dla biednych, zatwierdzonej dnia 10 czerwca 1897 roku przez ministra spraw wewnętrznych, lub, żeby bardzo szczegółowo wymotywowali, dlaczego taka ustawa byłaby nieodpowiednią dla miasta.

— **Zdzierstwo kolei** warszawsko-wiedeńskiej coraz więcej staje się niemożliwem. Za przejazd z Będzina do Golonoga, tak zwanym jakby dla śmiechu tylko „pospiesznym“ pociągiem (wszystkiego 7 wiorst) każą nam płacić teraz II klasą 40 kop., jak za dystans od Sosnowca do Granicy.—Na peron kolejowy nie puszczają wcale odprowadzających. -- W razie zatrzymania się w Będzinie na dystansie między Ząbkowicami i Sosnowcem, bilet traci swoją moc na dalszą drogę, chociaż właściwie powinien być ważnym w przeciągu 24 godzin.—Na to wszystko zwracaliśmy już niejednokrotnie uwagę ogółu.

— **Nowe fabryki żelaza.** Liczne—jak nam donoszą—odkrycia pokładów rudy żelaznej w powiatach: olkuskim, będzińskim, częstochowskim i wieluńskim podały myśl kilku kapitalistom i przemysłowcom wybudowania nowych fabryk odlewów żelaznych, a mianowicie: pp. Stefani i Prinheim projektują rozszerzenie w dwójnasób swej fabryki w Porębie Mrzygłodzkiej, lub wybudowanie nowej w Zawierciu wraz z malarnią.—Hrabia Krasicki na czele grona kapitalistów krajowych wkrótce rozpocznie budowę wielkich pieców w dobrach swych Włodowice pod Myszkowem, a niezależnie od tego przyrzekł współudział swój w urządzeniu wielkiej fabryki żelaza, którą projektują założyć pp. K. F. i J. F. w okolicy Ząbkowic lub Kłomnic.

— **Niewinną ofiarą**, źle zrozumianego a świeżo straży pogranicznej ogłoszonego przepisu, padł mieszkaniec Klimontowa Fr. Kopeć. Jak nas informują, rzecz się tak miała: W niedzielę rano przechodził Kopeć wraz z towarzyszami, drożyną polną obok osady Sławkowa (odległej od granicy o 1 milę), zdążając ku domowi dla zobaczenia się zrodziną, z którą się rozłączył czasowo, pracując w fabryce w Sielcu. Przechodzących ludzi zauważył żołnierz straży pogranicznej Nosałow i, stosownie do nowego przepisu, zawołał po dwakroć „stój“; lecz gdy ci, nie zważali na wołanie,—wtedy Nosałow wystrzałem z karabinu położył trupem Kopcia. Towarzysze jego pobiegli do osady dać znać miejscowej władzy o wypadku; na razie jednak zostali aresztowani i dopiero po przeprowadzeniu śledztwa wypuszczeni na wolność.

— **Koszary** dla całego pułku kozaków bardzo pospiesznie są wznoszone w mieście Będzinie kosztem 320,000 rubli. Prowadzenia robót podjął się fabrykant z Sosnowca p. Dietel i prawie wszystkich majstrów sprowadził z Niemiec.

— **Z Częstochowy.** Korespondent do „Kur. polskiego“ słusznie zwraca uwagę na palącą kwestyję pomieszczenia przybywających tłumów na Jasną-Górę. Jako stały mieszkaniec Częstochowy zapewnia, że municypalność w tej, tak żywo obchodzącej ogół, sprawie nic nie uczyniła. Podczas większych, odpustów, przybywający lud przepędza noce pod gołem niebem, w czasie zaś mniejszego napływu, biedniejsi za 5 do 10 kop. od osoby znajdują pomieszczenie w zabudowaniach gospodarskich mieszczan z Częstochówki, zamożniejsi zaś zajmują ich prywatne mieszkania i, za opłatą 20—50 kop. od osoby. Jest wiele rodzin, które się z tego utrzymują, mają odpowiednią służbę, która specyjalnie oczekuje na stacyi kolei, z pewną wprawą rozpoznaje każdego przybywającego na Jasną Górę i tu odbywa zaofiarowywanie swoich sług. Miasto z placów, otaczających Jasną Górę, ciągnie znaczny dochód; w tym roku z tego źródła wpłynęło do kasy miejskiej 9,300 r., co stanowi prawie dziesiątą część jej dochodów—a co za to uczyniło ku wygodzie tego biednego ludu?

Wierzymy, że omawiana sprawa przedstawia poważne trudności i dużo wymaga czasu, lecz jesteśmy przekonani, że gdyby zarząd miejski wystąpił z inicyjatywą do wyższych władz, mógł by być pewnym pomyślnego wyniku swych starań. Z wielką pryjemnością zaznaczamy, że poważne grono miejscowych obywateli z niecierpliwością czeka na pobudowanie dla pątników hal, w których nasz chłopek powinien znaleźć tanie a hygieniczne pomieszczenie.

We wszystkich większych i fabrycznych miastach, odpowiednie sfery starają się, żeby instytucyje publiczne, o ile możności, znajdowały się w środku miasta. U nas dzieje się wręcz przeciwnie: hypoteka mieści się na Częstochówce w domu p. Werysackiego sędziego pokoju, w lokalu ciasnym i wilgotnym i o 2 wiorsty oddalonym od miasta, a poczta, która dotychczas zajmowała lokal niezbyt dogodny ale w środku miasta, z d. 1 lipca zostaje przeniesioną za miasto do domu p. Kowalewskiego, b. prezesa zjazdu. Najwięcej interesowane sfery, kupcy i fabrykanci, zwrócili się w tej sprawie do władzy wyższej.

— **Napad.** Z Częstochowy piszą do „Kuryjera Warszaw.“ pod d. 11-go b. m.: „Wczoraj o godz. 11-ej w nocy ścieżką ponad plantem kolejowym powracał z Częstochowy rowerem do domu p. P. buchalter rządowego składu wódek, zamieszkały w odległości 4 wiorst od miasta. W odległości trzech wiorst jakiś niewiadomy zbrodniarz strzelił do p. P. dwa razy z rewolweru. Jedna kula przebiła w dwu miejscach daszek od czapki,

druga utwiła w lewej nodze powyżej kolana. Pan P. spadł z wysokości 3 sążni w rów, przyczem znów się potłukł. Na krzyk jego nadbiegł dróżnik kolejowy; w pół godziny później nadeszli przypadkiem znajomi p. P. i zabrali go do domu. Zbrodniarz naturalnie, zdołał umknąć".

— **Na rowerach do Częstochowy.** „Kur. Warszaw." pisze: Dnia 18-go b. m. wyruszyło na rowerach do częstochowy ośmiu mieszkańców Białej Podlaskiej ze sfer Inteligencyji. Marszruta obejmuje: Międzyrzec, Radzyń Kock, Iwangród, Nową Aleksandrję, Radom, Kielce, zkąd cykliści po jednodniowym wypoczynku udadzą się przez Włoszczowę do Częstochowy, gdzie spodziewają się stanąć w dniu 23-im b. m.

— **Z Zawiercia.** Korespondent „Kur. Poran." donosi z Zawiercia co następuje: W dniu 5 b. m. niezwykły hałas, powstały pomiędzy domami fabrycznemi, zwabił mnóstwo ciekawych i oczom ich przedstawił się wielce charakterystyczny widok: około 200 dzieci obojej płci maszerowało po ulicy w szyku bojowym, w pośrodku zaś nich kroczyła jakaś osobistość, mianująca się księciem Poniatowskim, wydając co chwila donośnym głosem komendę, „smirna"! „stój"! „marsz po błocie"! którą dzieciaki skwapliwie spełniały, ku wielkiej uciesze zgromadzonych „gapiów"—i byłoby się pewnie długo jeszcze przeciągnęło niezwykłe to widowisko, ale cóż, kiedy niebawem zjawił się starszy strażnik i wszystkich rozpędził. Owego dowódcę puszczone wolno, uważając go za waryjata; właściwie zaś jest to włóczęga od niedawna przybyły do Zawiercia, którego w dodatku nie widziano jeszcze w stanie trzeźwym. Zapytany o nazwisko, odpowiedział: „Jestem książę Józef Poniatowski".

— **W Niwce** (pod Sosnowcem) straszny wypadek miał miejsce w fabryce żelaza „Puszkin". Chłopak lat zaledwie 18 liczący, stojąc na drabinie, prawie o 9 łokci nad ziemią, zakładał pas do „weli" na maszynie będącej w ruchu. Biedny robotnik, pochwycony przez pas i koło, kręcił się z nimi z 10 minut, miażdżąc się w okropny sposób o dotykającą ścianę. Gdy nareszcie zdołano powstrzymać maszynę, nie można było nieszczęśliwego chłopaka wydobyć ze strasznej pułapki, w którą się dostał. Jeden z robotników, nie widząc innego ratunku, przeciął pas nożem, skutkiem czego chłopak spadł z dość dużej wysokości na żelastwo leżące na ziemi. Nieszczęśliwy cierpiał jeszcze przeszło godzinę, aż nareszcie Bóg zlitował się nad nim, zsyłając śmierć.

— **Przeprowadzenie tramwajów** elektrycznych pomiędzy Sosnowcem, Będzinem, Dąbrową i Grodźcem—jak nam donosi nasz korespondent—napotyka trudności ze strony władzy celnej. Sprawa ta, pierwszorzędnej wagi dla zagłębia dąbrowskiego, opóźnia się i przedłuża z wielką szkodą dla tamtejszych mieszkańców. Do dziś dnia nie wiadomo, które z czterech, ubiegających się o to towarzystw, otrzyma koncesyję.

— **Nagrodzeni.** Komitet urządzonej w r. 1896 wystawy w Niższym Nowogrodzie nadesłał wykaz nagrodzonych fabrykantów powiatu łódzkiego, którzy zaprodukowali na wystawie wyroby swoje, a mianowicie: medal złoty i dyplom otrzymał p. Juljusz Borst ze Zgierza; medale srebrne i dyplomy pp. Wolf, Swatek i Hoffman ze Zgierza; medale bronzowe i dyplomy pp. Binder, Długoszewski, Bredsznajder, Margulies i Ernst w Zgierzu, oraz firma „Leonard, Wilke i Girbardt" z Dąbrowy.

— **Wygrana 15000 rs.** dostała się w tych dniach 90 ubogim mieszkańcom Łasku. Podzielona na odpowiednie części, da, po potrąceniu procentów, każdemu z nich po 140 rubli!

— **Prezesem** stowarzyszenia nauczycieli i nauczycielek chrześcijan w Łodzi został p. Ksawery Służewski. Na członka komitetu z urzędu kurator wyznaczył p. Smirnowa, inspektora tamtejszej szkoły miejskiej.

— **Najwyższe odznaczenie.** Łódzki i piotrkowski kupiec i właściciel fabryki, dziedziczny honorowy obywatel miasta Łodzi Emil Häbler członek rady opiekuńczej przytułków Księcia Piotra Oldenburskiego, otrzymał na mocy Najwyższego Rozkazu order św. Stanisława klasy II.

— **Marysieńka.** P. Michał Wołowski napisał świeżo na tle historycznym powieść większych rozmiarów p. t. „Marysieńka". Powieść ta wkrótce ukaże się w druku, który podejmuje „Rozwój" łódzki.

— **Kolegium kościelne** ewangielickie w Łodzi jak donosi *„Goniec"* uznało za rzecz konieczną, żądać od kandydatów na pastorów dokładnej znajomości języka polskiego, ze względu na istnienie w tem mieście wielu rodzin należących do wyznań ewangielickich, a używających wyłącznie języka polskiego. Wniosek ten popiera z wielkiem uznaniem „Zwiastun ewangieliczny," organ wszystkich protestantów, zamieszkujących w naszym kraju.

— **Grono cyklistów łódzkich** należących do klubu warszawskiego, bynajmniej ujmy metropolii swojej nie przynosi; owszem, jeżeli chodzi o ruch towarzyski, dzielnie warszawskich kolegów naśladują. Ostatuim tego dowodem, jak donosi Korespondent „Kur. Codz.", była zabawa urządzona w Rudzie Pabijanickiej pod Łodzią, na którą podążyło przeszło 300 osób z towarzystwa polskiego. Cykliści, jak na nich przystało, wyruszyli na żelaznych rumakach, przyczem Łódź miała sposobność widzieć pierwsze *corso* sportowe, gdyż cykliści przeciągnęli przez miasto ulicą Piotrkowską „gęsiego". Wszystkie maszyny ozdobione były kwiatami, a było ich około 50. O godzinie 2 popołudniu z placu Fabrycznego nastąpił wyjazd generalny cyklistów na rowerach pod wodzą pp. Hossera (konsul) i Koszuckiego (kapitan); zaś goście na wozach drabiniastych, umajonych zielenią. W lesie rudzkim na polance urządzono salon letni, udekorowany w godła cyklistowskie i lampiony. W zaimprowizowanym tym salonie niezwłocznie po posiłku nastąpiły tańce, do których przygrywała orkiestra wojskowa. Ochocze tańce urozmaicały różne produkcyje artystyczne i zabawa przetrwała wesoło do godziny 12-ej w nocy.

— **Kronika wypadków w gubernii.** W ciągu miesiąca kwietnia r. b. było pożarów 27. W tej liczbie: z podpalenia 9; z wadliwego urządzenia komina 1; z nieostrożności 4; z niewiadomej przyczyny 10; od pioruna 3. Straty wyniosły 34,360 rs. Wypadków nagłej śmierci było 15; samobójstw 8; zabójstw 3; znaleziono 1 trupa; poranienie było 1; nieszczęśliwych wypadków 3.

— **Zarząd szwalni** Towarzystwa Dobroczynności dla chrześcijan w Piotrkowie składa serdeczne podziękowanie Pani Paj. za złożone dla biednych resztki materyjałów, oraz za sukienkę dla dziewczynki, przystępującej do pierwszej komunii.

Przewodnicząca *Maryja Czyńska.*

— **(Nadesłane).** Z powodu niemożności przyjęcia udziału w niedzielnej zabawie, składam na dobroczynność rs. 3—*H. Morozewicz.*

Wiadomości bieżące.

= **Komisyje.** Główny Naczelnik kraju JO. Książe Imeretyński, jak donosi „Warsz. Dn.", utworzył pod przewodnictwem pomocnika generał gubernatora księcia Obolenskiego dwie komisyje, które rozpoczną w najbliższej przyszłości swą działalność. Jedna komisyja złożona z członków: prokuratora izby sądowej Turana, gubernatorów: radomskiego Podgorodnikowa, kaliskiego Daragana i kieleckiego Szczyrowskiego, zarządzającego kancelaryją generał-gubernatora Mienkina i naczelnika powiatu kolskiego Kowalewskiego, ma zająć się przejrzeniem rozporządzeń prawodawczych, obowiązujących straż ziemską i policyję miejscową; pierwsze posiedzenie komisyi tej zwołane będzie w. d. 8 czerwca.

Druga komisyja, do której należą: prokurator izby sądowej warszawskiej Turau, gubernatorowie: warszawski Martynow, kaliski Daragan, radomski Podgorodnikow i piotrkowski Miller, zarządzający kancelaryją generał gubernatora Mienkin i wicegubernator warszawski hr. Pahlen, przystąpi do przejrzejrzenia obowiązujących obecnie w Królestwie Polskiem przepisów, o nadzorze policyjnym z d. 30 kwietnia 1867 r. i do wszechstronnego zbadania kwestyi osób, pozostających pod nadzorem. Pierwsze posiedzenie odbędzie się w dniu 11 czerwca. Obowiązki kancelaryjne w obu komisyjach spełnia urzędnik kancelaryi generał-gubernatora Pawłow.

= **Kolej wiedeńska.** Zarząd kolei wiedeńskiej postanowił powiększyć swój tabor, o 1,000 węglarek, tymczasowo zaś ma wypożyczyć 500 węglarek.

= **Szkoły rolnicze.** W r. b. ministeryjum rolnictwa i dóbr państwa zamierza otworzyć w różnych miejscowościach Rosyi 36 niższych ogólnych szkół rolniczych, oraz 16 szkół rolniczych i innych specyjalnych.

= **Efedra.** Dzienniki petersburskie donoszą, że władza lekarska położyła wreszcie kres sprzedaży „efedry", czyli „trawy Kuźmicza", której cały wóz można kupić za 3 ruble, a którą w kolorowem opakowaniu spieniężano po 200 rb. za pud. Podczas wykonywania zakazu sprzedaży w Buzułku zabrano przeszło trzy miljony przygotowanych do rozesłania reklam i kilkaset pudów siana, odważonego po funcie. Okazało się przytem, że większość osób, które dziękowały w ogłoszeniach za wyleczenie „efedrą", oddawna już nie żyje.

Z BIBLIJOGRAFII I PRASY.

— *W „Kuryjerze Codz."*, w „Kronice tygodniowej" pisze B. Prus, co następuje: „Już po raz nie wiem który zapisujemy, że w narodzie niemieckim istnieją jakby dwie partyje, z których jedną można szanować a nawet kochać, ale z drugą trzeba mieć się na baczności, jako z nieubłaganym wrogiem...

„Na dowód, że tak jest w rzeczy samej, zacytuję kilka wierszy z rozprawy p. St. Piotrowskiego, pod tytułem: "Niemcy o niemcach" (Ateneum, maj, r. b.).

„Oto, co na początku wieku bieżącego pisał o narodach *F. L. Jahn*, wielki patryjota niemiecki: „Ten naród stoi najwyżej, ten zbliżył się najwięcej do ludzkości, który najmocniej przeniknął się świętą ideą ludzkości. Przedwcześnie dojrzałemi, wstrzymanemi w rozwoju, niezupełnie rozwiniętemi zostały te narody, które każdą inną, bardziej ludzką narodowość usiłowały wytępić, zniszczyć, zalać i przetopić. Każdy naród ginący jest dla ludzkości nieszczęściem, dla historyi stratą i pozostawia, niczem nie dającą się zastąpić, próżnię. Tylko Tamertan, którego przeznaczeniem było tępić, dążył do zaprowadzenia na całym świecie jednej narodowości, jednej religii i jednego języka". Jahn jest przedstawicielem tych niemców, których niech Bóg da jak najwięcej; oni bowiem pracowali nad uszlachetnieniem ludzkiego rodu. Tacy niemcy istnieją i dzisiaj, pomimo, że cały naród skąpał się w bismarkowskiej szkole państwowości. Ale obok tamtych, istnieją inni, których ciekawe poglądy również cytuje p. Piotrowski: „Jesteśmy, bez żadnej wątpliwości, narodem najdzielniejszych wojowników, narodem najbieglejszym we wszystkich gałęziach nauk i sztuk pięknych, najbieglejszymi kolonistami, najlepszymi żeglarzami, nawet najlepszymi kupcami"... Tak skromne zdanie o niemcach wypowiada p. Fritz Bley, a później dodaje: „Bóg chce walki wszystkich przeciw wszystkim, aby przez nią najlepsi, najdzielniejsi wyszli zwycięzcami. Silny ma panować, ma swoje przymioty przekazać potomności, on ma się rozmnażać"...

„Wszystko to jest bardzo naturalne i prawdziwe. Na nieszczęście p. Bley, nie ograniczając się na wypowiedzeniu prawdy, zawczasu wypuszcza ją w pacht niemcom i nie pytając, czy na świecie niema też innych dzielnych i silnych narodów? z góry woła: „Naród niemiecki jest narodem panów i jako taki powinien być na całej kuli ziemskiej szanowany i poważany"...

No—dobrze. Ale co będzie, jeżeli znajdzie się inny naród, który nie odmawiając niemcom szacunku, nie zechce jednak uznawać ich pańskości, zgodnie z przysłowiem: „Każdy pan, za swoje trzy grosze"?...

Na to p. Bley odpowiada krótko i zwięźle: „Wtedy pięść niemiecka złoży się, a gdy ją porwie złość—trzaśnie... A gdzie trafi, tam trawa więcej nie porośnie"... „Bo starem jest Germanów prawo, ziemię swym młotem zdobywać"...

Tak więc—mówi Prus—mamy dwie Germanije. Tamta, z początków 19 wieku, płakała nad „ginącemi narodami, jako nad nieszczęściem ludzkości". Zaś ta, z końca wieku, chlubi się ową taką „pięść", pod uderzeniem której—„trawa zginie"...

Tamtej, dobrej Germanii odpowiemy:

— Nie płacz i nie lękaj się, gdyż narody nie giną.

A tej nowej, co to „niszczy trawę", szepniemy:

— Cobyście też kochani panowie powiedzieli, gdyby tak kiedyś, kiedyś... puszczono do środka Niemiec... parękroćstotysięcy wesoło usposobionych kozaków, z odpowiednią ilością dynamitowych na-

bojów?... A jednak po ich wizycie, trawa u was nie zginęłaby. Owszem, urosłaby bardzo wysoko!...

Ponieważ ta druga partyja w Niemczech raczej wzmacnia się, aniżeli słabnie, rzecz więc prosta, że dla nas, polaków, u których najpierwej „zaginęłaby trawa“ pod pięścią niemiecką, nie pora myśleć o bratanin się z niemcami. W samej-że Austryi polacy, pracując nad zjednoczeniem słowian, zbudują dwudziestomilijonową grupę, która może mniej obawiać się energicznej niemieckiej pięści. Lecz gdyby połączyli się z niemcami, albo pracowali nad zniszczeniem rodzącej się spółki słowiańskiej, zdradziliby słuszną sprawę i sami naraziliby się na zgubę!...

Możemy niemców szanować i podziwiać, musimy uczyć się od nich wielu rzeczy (byle nie „niszczenia trawy)“, ale—nie zabezpieczyć się przeciwko ich apetytom... nie podobna!

Życząc tedy zjazdowi słowiańskiemu w Pradze jak najlepszych rezultatów, a niemcom—aby nareszcie wyszumiało z nich sedańskie wino, bodaj czy nie zaprawione blekotem—wracamy do domu.

— ***Ateneum.*** Zeszyt majowy tego miesięcznika zawiera szereg prac następujących: Niemcy o Niemcach St. Piotrowskiego, Pielgrzymka mojej duszy (z hiszpańskiego) przez Reginę Szymańską; Młodość Szekspira przez Strzeleckiego; w Montmorency u dawnego grobowca Mickiewicza przez T. T. Hodiego; Gustaw Ferchner przez Grosglika; Z pamiętników Adama Raczyńskiego; Mistrz Wit przez Br. Grabowskiego; Hoffman von Fallersleben, wreszcie rozbiory, sprawozdania i nowości literackie i naukowe.

— ***Znany dziennikarz*** i autor wspaniałego dramatu p. t. „Larik“, p. Jan Gadomski, został zatwierdzony przez p. ministra spraw wewnętrznych, jako redaktor i wydawca mającej wychodzić na nowo od 1 lipca po 6-miesięcznem przymusowem zawieszeniu, „Gazety polskiej“.

— ***„Czasopismo Lekarskie“.*** Pod tym tytułem ma wychodzić w Łodzi nowy dwumiesięcznik w języku polskim. Pozwolenie na wydawnictwo od p. ministra spraw wewnętrznych otrzymali: radca kol. Józef syn Walentego Koliński, jako zaś redaktor zatwier. został lekarz Seweryn syn Jakóba Sterling. Program czasopisma obejmuje tylko dział medycyny, hygieny i nauk przyrodniczych. Szczęść Boże nowo powstającemu pismu.

Licytacyje w Piotrkowie i gubernii.

— 11 (23) czerwca w m. Tomaszowie w domu Stejnmana na sprzedaż kortu zimowego i szewiotu w 30-stu sztukach, około 757 arszynów, od sumy 879 rb. 50 kop.

— 25 czerwca (7 lipca) we wsi wola-Niechcicka na sprzedaż bydła, zboża i sprzętów domowych, ocenionych na sumę 128 rs.

— 15 (27) czerwca w m. Łodzi w domu przy ul. Piotrkowskiej pod № 120 na sprzedaż pianina, różnych wódek, koniaku i mebli, od sumu 341 rb. 60 kop.

— 15 (27) czerwca we wsi Mierzyn w gminie Rosprza na sprzedaż inwentarza żywego i martwego, pozostałego po śmierci ś. p. księdza Leona Ofmańskiego.

— 24 czerwca (6 lipca) w urzędzie gminy Brużyce w pow. Łódzkim na 8 letnią dzierżawę dochodów kasy bóżnicznej w Aleksandrowie do 1 (13) stycznia 1901 rs.

— 22 czerwca (4 lipca) w magistracie m. Częstochowy na dzierżawę w ciągu 1898 r. pięciu jatek do sprzedaży mięsa w starej Częstochowie i 6 miejskich sklepów w Nowej Częstochowie.

— 22 czerwca (4) lipca w urzędzie pow. częstochowskiego na 3-ch letnią dzierzawę dochodu rzeźni miejskiej w Częstochowie, od sumy 6776 rb. 80 kop. in plus.

— 25 czerwca (7 lipca) w sądzie zjazdowym w Częstochowie na sprzedaż nieruchomości, położonej w majątku Leśniaki w pow. będzińskim, wydzielonej z majątku Żelisławice, oznaczonej na planie Nr. 49, od sumy 240 rb.

— 1 (13) lipca we wsi Mokracz na sprzedaż sprzętów domowych, od sumy 114 rb. 50 kop.

OGŁOSZENIA.

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 21 powieści p. t.
„Vox Populi“
z niemieckiego.

DYREKCYJA
Towarzystwa Kredytowego
miasta Piotrkowa.

Na nieruchomość w m. Piotrkowie przy ulicy „Moskiewskiej“ pod Nr. 38|70.71 położoną, przyznaną została pożyczka w listach Zastawnych Towarzystwa Kredytowego miasta Piotrkowa Seryi 1-ej w sumie nominalnej rubli srebrem sześciu tysięcy. Akt wypłaty tej pożyczki sporządzonym być ma w dniu 23 Lipca (4 Sierpnia) 1898 r. o godzinie 10 z rana w kancelaryi hypotecznej w mieście Piotrkowie przy ulicy Aleksandryjskiej pod Nr. 296|588 istniejącej, przed notaryjuszem Floryjanem Dąbrowskim lub w razie zaszłej przeszkody, Notaryjuszem jego miejsce zastępującym.

Zawiadamiając o tem niewiadomego z miejsca pobytu Jana Besthorna, dla którego na nieruchomości wyżej wymienionej w wykazie hypotecznym zabezpieczoną jest summa 75 (siedemdziesiąt pięć) rubli, Dyrekcyja wzywa niniejszem Go aby się w czasie i miejscu wyżej oznaczonych osobiście, lub przez pełnomocnika specyjalnie i urzędownie upoważnionego stawił, celem uczestniczenia w akcie wypłaty pożyczki, mającym być sporządzonym, a następnie odebrania zapłaty, jaka mu z porządku hypotecznego przypadnie.

W razie niestawienia się wezwanego, prawa i wierzytelności powyżej wymienione zostaną z wykazu hypotecznego wykreślonemi a miejsce ich zajmie pożyczka Towarzystwa; zaś suma wierzytelności do zapłaty przypadająca stosownie do § 28 Ustawy towarzystwa Kredytowego miasta Piotrkowa, zatwierdzonej przez J.W. Ministra Skarbu w dniu 29 Sierpnia (11 Października) 1895 r., złożoną zostanie do jednej z instytucyj Kredytowych.

Piotrków, d. 2 (14) Czerwca 1898 r.

Prezes Dyrekcyi ***W. Otto.***

(1—1) Naczelnik Biura ***Stronczyński.***

PIOTRKOWSKA
DYREKCYJA SZCZEGÓŁOWA
Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego

zawiadamia niniejszem, iż sprzedawany będzie przez licytacyję niezabudowany plac przy ulicy Bankowej obok gmachu Dyrekcyi Szczegółowej, stanowiący własność Tawarzystwa Kredytowego Ziemskiego, zawierający około 2800 kw. łokci. Licytacyja odbędzie się w dniu 16 (28) Czerwca r. b. pomiędzy godziną 12 i 1 po południu w biurze Dyrekcyi Szczegółowej i rozpocznie się od sumy rs. 2570 kop. 70.

Pragnący stanąć do licytacyj złożyć muszą vadium rs. 300 w gotowiźnie; utrzymujący się zaś na licytacyi obowiązany będzie bezwłocznie, po skończeniu takowej, zawrzeć z Dyrekcyją Szczegółową urzędowy kontrakt sprzedaży przed Notaryjuszem obecnym przy odbytej licytacyj i uiścić jednocześnie całkowitą sumę szacunkową, poczem oddanym mu będzie nabyty plac w posiadanie; vadia zaś osób, które się nie utrzymały na licytacyi, zostaną im zwrócone. Koszta rejentalne oraz wszelkie opłaty stemplowe poniesie nabywca, którego obowiązkiem będzie także założyć swojem staraniem i na swój koszt oddzielną księgę hypoteczną dla nabytego placu.

Prezes ***Zyg. Płonczyński.***

(2—1) Naczelnik biura ***St. Rudzki.***

Redaktor i wydawca **Mirosław Dobrzański.**

Дозволено Цензурою. Печатано въ Петроковской Губернской Типографіи.

Ah! nareszcie zdemaskowała się świętoszka, a jaką idealną i czystą udawała!.. Teraz wiemy już, co o niej myśleć.

Ci wszyscy, których umizgi przyjmowała chłodno, dziś radzi byli dojrzeć plamy na tem słońcu, które dla nich nie chciało świecić. Teraz przynajmniej, nie może grać roli niewiniątka; wszyscy się na niej poznali... Prawdopodobnie zostanie teraz żoną Otterstaedta.

Ładna z nich będzie para!

Zigmar zyskiwał mimo to coraz to więcej zwolenników, a major, który niegdyś potępiał go najsilniej, dziś bronił go z zapałem. Powtórzyła się historyja Wolnera. Cała „szuflada“ z von Dennem na czele wzięła na fundusz biednego majora.

Podczas, gdy w salonach pełno było i gwarno a wesoły śmiech i muzyka rozlegały się wokoło, gospodyni domu siedziała w swoim pokoju i pochylona, w świetle lampy przyćmionej ponsowym ciemnikiem, czytała z zajęciem numer „Gazety Brandeburskiej“ z opisem wstępnego wykładu profesora Wolnera.

— Kto to umie tak sprytnie i dowcipnie pisać?—myślała—prawdopodobnie Alfred Bregen! W każdym razie artykuł ten niemało przyniesie Wolnerowi korzyści.

I rzeczywiście, sprawozdanie napisane było tak żywo, że Eliza widziała prawie przed sobą i katedrę w wielkiej auli, do której tłoczących się słuchaczów przeprowadzono z małej, i zbity, nagromadzony tłum, i samego prelegenta górującego nad wszystkimi, zwy-

— Trzeba teraz zejść. Może się otrząsnę w smutku wśród ludzi, którzy się tam bawią i śmieją.

Przechodząc obok pokoju cioci Sary, posłyszała jej jęki. Chciała wejść, ale minęła go przecież.

— Zepsuję sobie do reszty humor!—pomyślała.

W salonach oczekiwał ją tłum strojny, według ostatniej mody sezonu. Wszyscy byli tu zajęci sobą i ożywieni rozmową.

— I co oni w tem widzą przyjemnego—myślała Eliza,—co ich tak silnie zaciekawia? I jak obca, w milczeniu przechodziła przez salon, odpowiadając machinalnie na ukłony i powitania. Tam stał jej ojciec... I on był dla niej obcym. Nie zauważyła nawet jak stopniowo ich przyjacielskie, a raczej towarzyskie stosunki rozluźniły się i ostygły zupełnie. We drzwiach sali koncertowej, w zwykłej swej pozie, z rękoma skrzyżowanemi na piersi stał Leo. W milczeniu patrzył na rozbawiony tłum. Eliza spojrzała na niego i, jakby siłą magnetyczną pociągnięta, zbliżyła się do niego. Na głęboki jego ukłon, odpowiedziała skinieniem głowy.

— Muszę z tobą pomówić hrabianko—powiedział.

— Po to też tu przyszłam! — odpowiedziała mu szybko.

— Tem lepiej. Pamięta pani... przed czterema miesiącami powiedziałem jej, że dla nas obojga byłoby lepiej, gdyby się pani była wówczas zdecydowała i przyjęła *dobrowolnie* moją propozycyę. Teraz jestem zmuszony mówić z panią bez żadnych omówień o rzeczy, która nie może jej być miłą.

— *Zmuszony* pan jesteś? — spytała Eliza. — Cóż znowu!

— Tak pani! Oczywiście wyda się pani, że moje postępowanie jest brutalne i bezwzględne; ale powtarzam, że zmuszony jestem przedstawić pani rzecz całą treściwie i wyraźnie. To, co przewidywałem, stało się. Hrabia Eberhardt jest zupełnie zrujnowany. Nie dość na tem, hrabia dzięki swej lekkomyślności popełnił czyn... czyn... jakże go tu nazwać—przeciwny zarówno prawu jak i towarzyskim zwyczajom. Pożyczył on pieniądze na weksle, podpisywane nazwiskiem... szanownej ciotki pani.

Leo umilkł, śledząc, jakie wrażenie słowa jego mogły wywrzeć na Elizę. Myślał, że zadrży... zemdleje... albo przynajmniej zblednie. Ona jednak stała spokojna zupełnie, ani jeden muskuł nie drgnął na jej twarzy.

— Byłoby to jeszcze nic, gdyby pani Sara, dowiedziawszy się o istnieniu weksli, uznała je za swoje i dług zapłaciła. Niemożność jednak uczynienia tego jest główną przyczyną jej choroby... Przyznała mi się do tego, jako lekarzowi. O tem nie potrzebuję zapewniać pani, że ja, jako zięć hrabiego Alsfelda, zrobiłbym wszystko, byle uniknąć skandalu i nie dopuścić hańby ojca mojej żony.

I znów stała przed nim milcząca, bez ruchu.

Czyżby nie rozumiała tego, co jej jednak tak wyraźnie mówi?

Ale Eliza rozumiała go wybornie, rozumiała, że taki musiał być koniec szalonego trybu życia hrabiego, jej ojca. Rozumiała i to, że ciotka Sara, jeżeli nie zdoła

fałszu i kłamstwa zaczyna. Tylko ona jedna, Estera, cieszy się ze szczęścia Leo! No i cieszy się zapewne hrabia ojciec, bo przepuścił podobno swój majątek i córki a nadszarpnął i fortuny tej cioci Sary.

Zamyślił się i obaj milczeli przez chwilę.

— Jakże dziś znajdujesz Esterę?—spytał Jan.

— Wcale nieźle. Wczoraj była nawet weselsza i silniejsza niż zwykle.

— Tak, wczoraj podnieciła ją ta wiadomość, ale dziś!

— Dziś jest zupełnie spokojna. Ja sam obawiałem się reakcyi, ale moja dzielna siostrzyczka czerpie jak zawsze siłę w szczęściu ukochanych. Doprawdy, dumny z niej jestem. Co to za charakter, co za słodycz anielska!

Twarz Zigmara zajaśniała radością.

Jan nic nie odpowiedział, serce jego ścisnęło się boleśnie.

— Nic nie widzi—pomyślał—nie przeczuwa, że koniec się zbliża. A ona przecież niknie w oczach. Szczęśliwy! nie widzi tego, co może go do rozpaczy doprowadzić. Niechże się łudzi, dopokąd może. Zigmar tymczasem już tylko dla formy opierał się na ramieniu przyjaciela. Stawiał kroki coraz to pewniejsze i energiczniejsze, szedł coraz to szybciej, tak że Jan, który w ostatnich czasach zaczął tyć, z trudnością mu nadążał.

— Co mnie tam czeka? — powiedział Zigmar, wskazując ruchem głowy na okna wysokiego domu, do którego się zbliżali.

ciężającego wszystkich swoją niewzruszenie zimną krwią i spokojem ducha. Ktoś z błękitnych dał hasło do aplausu tupając nogami; w jednej chwili całe audytoryjum podzieliło się na dwa obozy, za i przeciw Wolnerowi. Nielad i zamieszanie potęgowały się. Skoro profesor się ukazał, przedstawiciele różnych partyi kłócili się zawzięcie, wygrażali sobie pięściami i zaczęli już rzucać na siebie kośćmi, które niewiadomo zkąd się wzięły w uniwersyteckiej auli. Jedni wołali: „ciszej!“, „ciszej!“ Inni wyli: „Niech żyje ojczyzna nasza“! Garść antisemitów oburzona zbiła się w kącie, we framudze okna i ztamtąd rzucała obelgi. Gdy hałas spotęgował się do najwyższego stopnia, spokojniejsi zaczęli uspakajać wołając: „Uspokoić się, milczeć, niech mówi“. Zamęt doszedł do tego, że lada chwila mogły zacząć latać w powietrzu kałamarze i laski, że śmiało można było oczekiwać bójki.

O wykładającym zapomnieli wszyscy; a on tymczasem stał spokojnie na katedrze i czekał, mierząc wzburzony tłum z góry; ręce skrzyżował na piersiach, a na ustach jego osiadł zwykły sarkastyczny uśmiech. Zupełnie spokojnie oczekiwał aż się uciszy i zdawał się mówić:

— Gniewajcie się, gniewajcie, ja poczekam!

Nareszcie poczęło się uciszać. Tu i owdzie ozwały się głosy:

— Zaczynać... zaczynać... szkoda czasu! mówić!..

I wszyscy jednogłośnie zawyli:

— Zaczynać!

Lekki uśmiech przebiegł po ustach Wolnera i spokojnie mówić zaczął.

Wszyscy oczekiwali wstępu, w którym by dał słuchaczom swe wyznanie wiary. Tymczasem on odrazu przystąpił do rzeczy.

— „Panowie — zaczął — temat przyszłych prac naszych, jakkolwiek tylokrotnie omawiany, nie był jednak dotąd traktowany oddzielnie, niezależnie od innych chorób wewnętrznych“.

Studenci śmiali się i trącali łokciami i gwar wszczął się na nowo. Wolner jak gdyby tego nie zauważył mówił dalej, a zajęcie, które obudził, dało mu spokojnie dokończyć wykładu. Mówił poważnie i spokojnie; chwila sposobna do zaprotestowania minęła i młody profesor przy zupełnem a życzliwem milczeniu zakończył swój wykład i spokojnie, nie zaczepiony przez nikogo, opuścił salę pewien, że następne jego wykłady odbędą się już w zupełnym porządku.

Eliza czyta a przed nią stoi jak żywy Leo... Słyszy jego spokojny głos; widzi jego chłodne, przenikliwe spojrzenie. I pyta samej siebie, dlaczego o tym człowieku myśli? Jaka fatalna siła postawiła go na jej drodze i obraz jego rzuca jej wciąż przed oczy?.. On nie może jej kochać!.. On nie kocha nikogo! Dla niego istnieje jeden jedyny cel, jedno pragnienie: reklama i nic po za tem.

I myśl jej w przeciwnym pobiegła kierunku, do tych, którzy byli jej najdrożsi na świecie, do Estery i jej brata.

— Jakże to dziwne!.. Oni... oni, których tak bardzo kocham, uważają mnie za obcą... a ten człowiek, którego ja nienawidzę!.. Oh! jakże to życie ciężkie, męczące i puste! Jakże głupie, bezmyślne...

wykupić weksli, nie przeżyje hańby, która spadnie na Alsfeldów imię, które ona czciła nad wszystko.

— Biedna ciocia! Choćby dla niej poświęcić się trzeba!

— Raczysz hrabianko zwrócić uwagę i na to, że jutro upływa ostatni termin weksli—jak wąż szepce jej Wolner, — odpowiedź pani muszę mieć dziś, dziś koniecznie.

I Eliza widzi przed sobą różnobarwny, wesoły tłum, a wśród nich najweselszego i najswobodniejszego gospodarza domu—swego ojca, fałszerza!.. Wydaje się tak rozbawiony i spokojny, jak gdyby nie wiedział nawet, że nad jego głową zawisł miecz Damoklesa.

I nie spuszczając go z oczu Eliza cicho, tak jednak wyraźnie, że Leo ją słyszy, mówi:

— Chodź pan!..Powiemy temu... panu... radosną nowinę, ażeby mógł zaraz wypić szampanem toast weselny. Nie umiem sobie wyobrazić, by papa przyjął wiadomość o moich zaręczynach inaczej jak z kielichem szampana w ręku.

XXV.

W tym roku śnieg zaczął padać niezwykle wcześnie i dużemi puszystemi szmatkami pokrywał dachy i ulice Fridridtstadu.

Oparty na ramieniu Jana, Zigmar po raz pierwszy po chorobie wyszedł na świeże powietrze. Ile razy pierś jego podniosła się oddechem, czuł, że razem z powietrzem wciąga nowy zapas sił, że coraz

to silniej odczuwa radość życia i cieszy się, że śmierć przeszła mimo niego. Nie zdaje sobie sprawy, gdzie jest, co się wokoło niego dzieje; czuje tylko, że żyje, że oddycha. Nie rozumie nawet słów, które mówi do niego przyjaciel. Chwilami tylko dochodzi do jego świadomości urywek zdań wymawianych przez przyjaciela.

— No, ktoby to pomyślał—mówił Jan—by taka ponura twierdza pod Fridrichstadt mogła być tak cudownem miejscem leczniczem. Estera utrzymuje, że nawet podróż twoja na Riwierę z piękną hrabianką jest już zbyteczną.

— Chybabym ją na Riwierę do ślubu poprowadził—żartobliwie odparł Zigmar.

— Żal mi jej narzeczonego, a co do niej, to zdaje się, że jest poprostu waryjatką!

Ale Zigmar już nie słyszał jego słów i zagłębił się we własnych myślach.

Wszystko się jakoś wyjaśnia i idzie ku lepszemu. Tak niedawno jeszcze chciała być moją żoną. A gdybym był uległ jej namowom!.. Swoją drogą nie przypuszczałem nigdy, by poszła za Wolnera... I co ją do tego skłonić mogło? Bo, że nie wyrachowanie, tego jestem pewien. Eliza nie należy do tych kobiet, które się sprzedaje za gotówkę lub wygody życia. Najlepiej by jednak było, byśmy się odtąd nigdy nie widzieli!

— Ślub ma się odbyć w tych dniach — posłyszał znów słowa Jana — i to z całą paradą i w kościele katolickim. Taka Eliza, gardząca wszelkiemi obrzędami religijnemi, bierze ślub wedle przepisów kościoła. Ale on... No, piękny to będzie związek, gdy się odrazu od